

Marcin Napiórkowski*

ULICE WARSZAWY JAKO ŚWIADKOWIE POWSTANIA. PRZEMIANY SEMANTYKI PRZESTRZENI

Niniejszy szkic stanowi próbę ujęcia przemian ulic Stolicy w perspektywie semantyki przestrzeni. Semantyczna perspektywa wykorzystana zostaje tu dla opisanego piętna, jakie na przestrzennej organizacji Warszawy wywarło Powstanie.

W Warszawie przedwojennej ulice stanowiły tętniące życiem arterie, odżywiający i natleniający ciało europejskiej metropolii. Podczas Powstania następuje paradoksalne odwrócenie, w wyniku którego ulice stają się przestrzenią niebezpieczną, niedostępną, nie nadającą się do poruszania. Przede wszystkim jednak za sprawą masowej eksterminacji ludności i całkowitego niemal wyburzenia zabudowy, Warszawa staje się miastem-cmentarzem zbrukany krwią niezliczonych ofiar. Taka właśnie Warszawa zostaje zaraz po wojnie poddana działaniu inżynierii totalitarnej, zacierającej ślady martyrologicznej przeszłości, w miejsce zniszczonych ulic wytyczającą całkiem nowe, ze specjalnym nabożeństwem dla tras przelotowych łączących obydwie brzegi. Taka polityka historyczna wobec przestrzeni Stolicy utrzymuje się z różnym natężeniem przez ponad czterdzieści lat. Po roku 1989, zwłaszcza zaś w ciągu ostatnich kilku lat, zaobserwować można intensywne dążenie do restytucji pamięci męczeńskiej przeszłości miasta.

Na plan współczesnej Warszawy nakłada się więc kilka całkiem różnych miast historycznych – Warszawa przedwojenna i powstańcza, socjalistyczna „Warszawa zgruzowstała” i nowoczesna stolica XXI wieku. Listę tę uzupełnić mogą obrazy miast planowanych, lecz nigdy nie powstałych lub zrealizowanych tylko częściowo. Należy do nich Warszawa Piłsudczyków, hitlerowskie *neue Deutsche Stadt Warschau* czy Warszawa socrealistyczna w stylu MDM. Spod dzisiejszej mapy Stolicy oglądanej w perspektywie semantyki przestrzeni wyłania się zatem kilka biegunowo różnych miast-widm – zburzonych lub nigdy nie zbudowanych – z których każde, niczym zamordowany ojciec Hamleta, wpływa z zaświatów na losy współczesnego mieszkańca. Refleksja nad historycznymi przemianami semantyki przestrzeni stanowi więc klucz do zrozumienia dzisiejszego obrazu miasta i jego mieszkańców.

*Marcin Napiórkowski – doktorant w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Przestrzeń jako źródło sensu

Codzienne doświadczenie nasuwa nam obraz przestrzeni zgodny z kartezjańskim podziałem na *res cogitans* i *res extensa*. Jako myślący podmiot przeciwstawiamy się zewnętrznemu światu, którego podstawowym wyznacznikiem jest właśnie jego przestrzenność już samo określenie „zewnętrzny świat” zawiera wszak w sobie uprzestrzennienie. Rozciągłość rzeczy i ich położenie niezależne są od podmiotu. Możemy w tej materii paść najwyżej ofiarami złudzenia, gdy rzecz dużą bierzemy za małą czy odległą – za bliską, jak to się dzieje w gabinetach luster. Możemy więc zasadnie mówić w tym przypadku o rzeczywistości przestrzeni, która zachowuje tożsamość niezależnie od obserwującego podmiotu czy opisującego ją dyskursu. Sam podmiot zanurzony jest w przestrzenność świata. Oznacza to, że przez samą obecność w świecie przypisana jest mu pewna lokalizacja, która jednak nie stanowi jego cechy immanentnej, a jedynie przypadłość narzucaną mu przez kontakt z przestrzennością świata. Badania psychologiczne pokazują doskonale, jak dziecko stopniowo poznaje owe rządzące światem zasady (stałość masy, jedność własnego ciała). Zwykle nie rozważa się ich jako internalizacji kulturowo przyjętego (a więc skonstruowanego i arbitralnego) wyobrażenia przestrzeni, lecz jako poznanie obiektywnych praw nią rządzących. Poza podobną obiektywizację przestrzenności wykroczył już Immanuel Kant, czyniąc krok na drodze ku antropologicznemu ujęciu problemu.

W swej *Krytyce czystego rozumu* Kant wykracza poza potoczne rozumienie przestrzeni i konstytuuje ujęcie jej jako podmiotowego warunku zmysłowości – formy zjawisk zmysłów zewnętrznych¹. W takim rozumieniu przestrzeń nie przynależy rzeczom (samym w sobie), lecz jest władzą poznawczą podmiotu: istniejącą w umyśle zewnętrzną naocznością poprzedzającą empiryczne poznanie jakiegokolwiek przedmiotu. Jest zatem, mówiąc słowami samego Kanta, formą gotową a priori na przyjęcie zjawisk, nakładaną na nie przez poznający podmiot. Podmiot Kanta to tytułowy „czysty rozum”. Jest on konstruktem teoretycznym, wyrwanym z jakiegokolwiek historyczności. Nie dziwi zatem, że przestrzeń, jak opisuje ją Kant w estetyce transcendentalnej, stanowi „jedność niezróżnicowaną”². Opisywana wyżej forma jest (podobnie jak zmysły dla inspirujących królewieckiego filozofa empirystów) pustym, bezkształtnym naczyniem, które dopiero za pośrednictwem doświadczenia wypełnia się zmysłową treścią.

¹I. KANT, *Krytyka czystego rozumu*, przeł. R. Ingarden, Wydawnictwo „Antyk”, Kęty 2001, s. 79.

²*Ibidem*, s. 77.

Wraz z narodzinami nowoczesnej socjologii (Emil Durkheim) i antropologii (Bronisław Malinowski) pojawia się nowe wyobrażenie przestrzeni, uzupełniające kantowską koncepcję o istotny czynnik osadzenia w kulturze. O ile czysty rozum był – zgodnie z intencją autora *Krytyk* – konstruktem teoretycznym, wyrwanym całkowicie z historyczności, socjologia i antropologia proponują krytykę społecznego/kulturowego rozumu. Przestrzeń pozostaje tu władzą podmiotu poprzedzającą i umożliwiającą empiryczne poznanie przedmiotów, nie jest jednak całkowicie aprioryczna, lecz internalizowana poprzez wychowanie w konkretnej kulturze. Taka społecznie kształtowana przestrzeń zachowuje swą funkcję „warunku możliwości zjawisk”, nie jest już jednak, w żadnym wypadku, kantowską „jednością nieodróżnicowaną”. Wręcz odwrotnie: przestrzeń, jak rozumie ją antropologia, jest zawsze aksjologią – systemem lokalizacji przestrzennej, systemem wartościowania.

W niniejszym szkicu przyjmiemy tę właśnie perspektywę, w myśl której przestrzeń jest wytworem pewnego dyskursu, a zarazem jego nośnikiem – samym dyskursem. Czytamy ją, bo mamy odpowiednie instrumentarium, ale instrumentarium to zdobywamy właśnie dzięki lekturze przestrzeni. Sens przestrzeni wyznaczany jest przez szereg semantycznych opozycji, takich jak życie|śmierć, swoje|obce, święte|świeckie i wiele innych. Analizując przemiany semantyki warszawskich ulic skupimy się przede wszystkim na pierwszej z nich – fundamentalnej granicy między życiem a śmiercią.

Mając na uwadze trudności, jakie według wielu badaczy nasuwa współcześnie przeprowadzenie granicy między historią a polityką historyczną, przyjmiemy w niniejszym tekście punkt widzenia, w myśl którego w ogóle nie sposób – w odniesieniu do semantyki przestrzeni – mówić o czymś takim, jak historia. Nie ma historii – jest tylko polityka historyczna. Jest tak, ponieważ historia jest zawsze czyjaś historią, pisaną przez pewnego autora i czytana przez konkretnego odbiorcę. Ulice miasta są więc tekstem polityki historycznej: narracji subiektywnej, wartościującej i obdarzonej sensami.

Zamykając część definicyjną, wypada także sprecyzować znaczenie samej ulicy w perspektywie semantyki przestrzeni. Otóż, jako podstawowy element konstrukcyjny przestrzeni miejskiej, jest ona obdarzona sensem między innymi jako ciąg komunikacyjny, granica, poprzez zabudowę, a także poprzez nadpisaną symbolikę – przede wszystkim nazwę. Jako ciąg komunikacyjny ulica łączy pewne punkty, umożliwiając swobodny przepływ ludzi, pojazdów, ale także światła i powietrza. To właśnie ten obszar semantyczny stanowi źródło metafor takich jak „ulice-żyły w miejskim systemie krążenia”. Kluczowe jest tutaj także położenie ulicy (centralność lub peryferyjność) i jej usytuowanie względem innych arterii. Jako granica ulica staje się znacząca zamykając pewne wydzielone obszary miasta (kwadraty ulic).

Znaczenie to stało się wyjątkowo istotne w ekstremalnej sytuacji Powstania. Powyższe dwa pola znaczeniowe wyznaczają łącznie kontekst, w jakim ustala się semantyka przebiegu ulicy. Niezależnie od niej istnieje także semantyka nazwy, która może, lecz nie musi być związana z jej przebiegiem. Przykład stanowi tu chociażby omawiany w dalszej części most Berlinga i Trasa Armii Ludowej, łączące w sposób doniosły semantycznie dwa brzegi podzielonej Powstaniem Stolicy. Znaczenia dopełniają towarzyszące ulicy budynki. Czym innym będzie ulica zabudowana głównie domami, czym innym ulica handlowa, taka jak chociażby warszawski Nowy Świat. W skład semantycznie rozumianej zabudowy wchodzi także pomniki, tablice pamiątkowe – a więc najbardziej oczywiste instrumenty uprawiania polityki historycznej – lecz także samo urbanistyczne rozwiązanie ulicy: jej szerokość, bulwarowy charakter, obecność zieleni, a także długość, podnosząca znaczenie ulicy jako ciągu komunikacyjnego.

Ulice Warszawy przedwojennej

Jeden z moich przewodników po Muzeum Powstania Warszawskiego – woltariusz pracujący tam od samego otwarcia placówki – przyprowadził mnie przed duże zdjęcie wiszące nieopodal wejścia. Przedstawiało szeroką ulicę, na niej kilka błyszczących samochodów i rzędy eleganckich przechodniów, śpiesznie kroczących wzdłuż sklepowych witryn.

– To przedwojenna Warszawa – powiedział. – Dokładniej to miejsce, gdzie dziś stoi rotunda. Każdego tu przyprowadzam. Bo dopiero jak się zobaczy, że to była naprawdę europejska stolica, można zrozumieć, czym było Powstanie.

Taką Warszawę – tętniącą życiem europejską stolicę – opisują wiersze Juliana Tuwima. Poprzez jeden z nich – *W Warszawie*³ – poeta stanie się naszym przewodnikiem po przedwojennych ulicach.

Warszawa, pogrążona w letargu zaborów, przespała dziewiętnastowieczny okres wielkich przemian urbanizacyjnych, jakie zaszły w innych europejskich stolicach. Nie poznała haussmanowskich pasaży, z zadziwieniem opisywanych przez Baudelaire'a i Aragona, nie odetchnęła pełną piersią, wciąż uwięziona w ścisku chaotycznej zabudowy powstałej w okresie poprzedzającym ideę świadomego kształtowania przestrzeni miejskiej. Dziewiętnastowieczna otwartość i przestrzenność zagościła w Warszawie dopiero po odzyskaniu niepodległości. Czasy dwudziestolecia międzywojennego to okres znacznego rozrostu terytorialnego, wykorzystanego umiejętnie dla rozgęsz-

³J. TUWIM, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1971.

czenia i uporządkowania dotychczasowej zabudowy⁴.

Pierwszym, co rzuca się w oczy – zwłaszcza tak wyczułone, jak te należące do poety – jest wylaniający się z chaosu dotychczasowej zabudowy porządek. W wierszu *W Warszawie* Tuwim mówi o Warszawie jako o „śnie wcielonym”, nad którym radośnie toczy się „Duch Architekt”. Najbardziej widocznym efektem jego działalności jest owa haussmanowska przestrzeń – „rozmach i patos”. W całym wierszu dominuje przestrzenność, nastrój otwartości, rozmachu, szerokich gestów.

Powszechnie hołdowano idei miasta-ogrodu, dużą dbałość przykładano do utrzymania i rozwoju zieleni miejskiej. Po raz pierwszy w historii urbanistyki mogli wytyczać ulicę wedle z góry założonych i przemyślanych koncepcji. Zwykle decydowano się na modny wówczas wzorzec paryski – ulic rozchodzących się promieniście od punktu centralnego, zazwyczaj placu. Założenia takie zrealizowano na Żoliborzu, Bielanach, Ochocie czy Saskiej Kępie – wszędzie tam, gdzie mieszkać miała inteligencja i powstająca klasa urzędnicza.

W metaforyce wspomnianego wiersza przeplatają się koła i linie, poetycko oddając ówczesne założenia przestrzenne. Gdy zaś Tuwim „cyrklem szaleństwa koło cudowne zakreśla” i wypuszcza swe myśli na wszystkie strony w „labirynt uliczny [...] stuletniej stolicy rozstrzelonej gwieździe”, to staje z pewnością właśnie na jednym z takich placów:

Dalej – dalej – strzeliło siedem ulic z placu,
Rozbiegło się wesoło i przed siebie pędzi

Tym, co najbardziej uderza w poetyckim obrazie ulic Warszawy, jest jednak wyraźnie wyczuwalny rytm:

W turkotnym rytmie, w rozgwarnym rytmie
Motorów-antychrystów, dorożek, spacerów,
W rytmie nierównym, w rytmie zmiennym
[...]
Drgające, upojone rozkoszną symetrią.

Miasto oddycha za sprawą szerokich ulic przelotowych, ma swoje tętnice i żyły, dzięki którym krąży w nim życie, jest bowiem, zgodnie z teorią Richarda Senneta, metaforą ciała w ówczesnym medycznym postrzeganiu⁵. Poszczególne narządy i tkanki są odżywione i dotlenione dzięki cyrkulacji i pulsowi. Miasto tętni więc życiem w sposób jak najbardziej dosłowny.

⁴Por.: L. KRÓLIKOWSKI, B. ORŁOWSKI, *I Warszawę nie od razu zbudowano*, Warszawa 1993, s. 66-68.

⁵R. SENNET, *Ciało i kamień*, przeł. M. Konikowska, Gdańsk 1996, s. 207-217.

Każda z dzielnic Warszawy miała swą specyfikę, ulice każdej były inne. Robotnicza Praga i Grochów wciąż jeszcze daleko odbiegały od idei miasta-ogrodu, z takim rozmachem realizowanej na urzędniczym Żoliborzu, terenach zagospodarowanych po forcie Wolskim i Mokotowskim czy inteligentkiej Ochocie. Najdoskonalszą realizacją tej wizji był jednak niezrealizowany z powodu wybuchu wojny projekt reprezentacyjnej dzielnicy wokół planowanej Alei Józefa Piłsudskiego. Przebiegająca od placu Na Rozdrożu do ulicy Banacha ulica miała stać się nową osią Warszawy – szeroką, udekorowaną szpalerami drzew, zaplanowaną z myślą o wspaniałych defiladach.

Ulice w Powstaniu

Do takiej Warszawy – przestronnej, tętniącej życiem, ze świetlaną wizją przyszłości – wkroczyli w 1939 roku hitlerowcy. Już podczas obrony Stolicy śmierć poniosło ponad 30 tys. mieszkańców, zniszczeniu uległo ponad 12% zabudowy miasta, w tym Zamek Królewski⁶, a przed Warszawą było jeszcze pięć lat okupacji i tragedia Powstania.

W 1939 r. Warszawa po raz pierwszy dostała się pod działanie inżynierii totalitarnej. W warunkach wojennych ta nie mogła co prawda w pełni zrealizować swych założeń urbanistycznych, do biblioteki map-widm dokumentujących „Warszawy nigdy niepowstałe” można jednak załączyć szereg niemieckich planów całkowitej transformacji miasta. Niemcy konsekwentnie starali się zawładnąć symboliką Stolicy. Dotychczasowe znaczenie Warszawy jako ośrodka polskości miało zostać przewyciężone przez uczynienie z niej miasta peryferyjnego (wszystkie plany zakładają odebranie jej stołeczności i nawet dziesięciokrotną redukcję ludności). Z Warszawy zniknąć miało wszystko to, co związane z polsnością – pomniki, nazwy ulic, ważne budynki – podkreślić zaś należało to, co niemieckie, a więc świadczące o historycznej zależności nadwiślańskich ziem od Rzeszy.

Zaraz po zajęciu Stolicy najbardziej prawdopodobne wydawało się zrównanie jej z ziemią i wzniesienie w tym miejscu nowego, niewielkiego, lecz dobrze zaprojektowanego miasta. Na swoim miejscu pozostać miała jedynie Starówka, nosząca według hitlerowskich propagandzistów jawne ślady niemieckich wpływów na polską kulturę, przejawiające się chociażby w regularnym układzie ulic. Ostatecznie plan ten odrzucono, zdecydowano zaś o wprowadzeniu Planu Pabsta, który zakładał podzielenie miasta wedle osi Wisły. Na prawym brzegu mieszkaliby Niemcy, na lewym zaś półmilionowa masa słowiańskich robotników. Plan ten (faktycznie autorstwa nie samego Friedricha Pabsta, lecz architektów Huberta Grossa i Otto Nurn-

⁶L. KRÓLIKOWSKI, B. OSŁOWSKI, *op. cit.*, s. 84 i nast.

bergera) opierał się na zmanipulowanej analizie historii miasta i – rzekomo – chęci przywrócenia jego dawnego, uporządkowanego charakteru⁷. Zgodnie z tym duchem przystąpiono w roku 1942 do wznoszenia dzielnicy niemieckiej w rejonie Alei Ujazdowskich (przemianowanych na Aleje Zwycięstwa). Plan Pabsta, ograniczony wymogami wojny, został wypełniony jedynie w bardzo drobnej części. Jednym z dziesięciu typów wyznaczonych w mieście sektorów był obszar „dzielnicy żydowskiej”, na kartach Planu Pabsta w znacznym stopniu pokrywający się z utworzonym wkrótce Gettem.

Równoległe do niemieckich projektów powstawały polskie koncepcje, przygotowywane przez tajne ośrodki zajmujące się pracami urbanistycznymi. Na ich zebraniach dyskutowano nad projektami kształtów miasta, przede wszystkim zaś nad ratowaniem dóbr kultury i koniecznością ocalenia zabytkowej Warszawy. Konspiracyjny Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej przygotowywał nawet prace urbanistyczne na okres powojenny⁸.

Wszystkie te projekty schodzą jednak na dalszy plan w zestawieniu z gigantyczną transformacją przestrzeni, jaką była całkowita zagłada miasta w następstwie Powstania. W jego wyniku śmierć poniosło ćwierć miliona mieszkańców, a zniszczeniu uległo wedle niektórych szacunków nawet 90% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy⁹. Nim jednak doszło do pacyfikacji Stolicy, na 63 dni przestrzeń ulic warszawskich stała się polem walki. Taką właśnie Warszawę opisuje „gadania” Mirona Białoszewskiego, który o swoim stylu pisze: „te gadania, ten to sposób nadaje się jako jedyny do opisanie powstania”¹⁰.

Najbardziej jaskrawą granicę semantyki przestrzeni wyznacza oczywiście Wisła – rzeka-symbol Warszawy, która podczas Powstania stała się symbolem niespełnionych nadziei na radziecką odsiecz. Wybrzeże z obydwu stron pokryte było zasiekami, rzekę dniem i nocą patrolowały i ostrzeliwały niemieckie oddziały. Przedostanie się z jednego brzegu na drugi było wyprawą śmiertelnie niebezpieczną. Z zapisków Białoszewskiego wiemy o powszechnym nasłuchiwanym huków odległych dział. Przeczowano, że gdzieś tam, na wschodzie jest „prawdziwy front”, że lada dzień wojska radzieckie przyjdą w odsiecz powstańcom, którzy przywitają ich jak gospodarze i bohaterowie w wyzwolonej Stolicy. Ten semantyczny charakter Wisły jako

⁷K. PAWŁOWSKI, *Niemieckie zamiary urbanistyczne wobec Warszawy*, [w:] *Straty Warszawy. Raport*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2005, s. 204.

⁸Por. K. DUNIN-WĄSOWICZ, *Warszawa w latach 1939-1945*, Warszawa 1984, s. 129-130.

⁹Por. J. SUJECKI, *Krajobraz Warszawy w 1939 roku. Jak to było i co zostało*, [w:] *Straty Warszawy. . . , op. cit.*, s. 31 i nast.

¹⁰M. BIAŁOSZEWSKI, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa 1988.

granicy będzie miał kluczowe znaczenie dla założeń odbudowy. Zatarcie liminalnego charakteru rzeki, a więc pamięci o nieudzielonej pomocy, i powtórne połączenie dwóch brzegów będzie jednym z pierwszych celów powojennych inżynierów.

Te same ulice, które w myśl dziewiętnastowiecznej urbanistyki były ośrodkiem tętniącego życia, kanałami swobodnego przepływu, stały się nagle miejscami śmiertelnie niebezpiecznymi – barierami nie do przejścia. Każde wyjście poza obręb dających schronienie murów wiązało się z ryzykiem utraty życia. „Wylecenie kłusem na podwórko, zerwanie dwóch dyń i wlecenie do wnęki schodów było już wielkim ryzykiem”¹¹. Taką błyskawiczną akcją określa wręcz Białoszewski mianem „wyprawy”. Nastąpiło więc paradoksalne odwrócenie: to, co dawniej było przestrzenią zamkniętą – domy, piwnice – stało się nagle terenem otwartym, w którym można było przemieszczać się swobodnie. Ulice zaś – pomyślane jako szlaki swobodnej komunikacji – stały się murami przegradzającymi drogę.

Po ulicach, mówiąc językiem Białoszewskiego, nie można już było chodzić ani nawet biegać. Można było tylko „latać” – przez ulice „przelatuje się z podniesionymi rękami pomiędzy czołgami”¹². Owo „latanie” stało się nowym sposobem korzystania z przestrzeni ulic, oddającym wiążące się z nimi permanentne zagrożenie – „podstawową jednostką uporczywych, bezustannych cywilnych poruszeń”¹³. Latanie to – jak zauważa Maria Janion – było zarazem obroną przed śmiercią, jak i jej źródłem. Cywile przemieszczają się nieustannie w bombardowanej Warszawie niczym zawieszono w powietrzu cząstki kurzu, miotane przez chaotyczne ruchy Browna. Latanie stanowi więc przerażający dowód utraty podstawowego dobra decydującego o człowieczeństwie – sensotwórczego ładu. Chaos, który zapanował w przestrzeni miasta, miał swe bezpośrednie przełożenie na chaos w świadomości jego mieszkańców. Utrata sensu w przestrzeni spowodowała ubezsensownienie życia.

Jeszcze w październiku 1939 r. wydany zostaje nakaz pozostawienia ruin zniszczonych budynków, by przypominały Polakom o klęsce wrześniowej, a dojmującą grozę obcych nagle ulic podkreśla jeszcze wszechobecność ruin. Przypominają one o dawnej, nieistniejącej już Warszawie, jaskrawo ukazując nienaturalność sytuacji, w której znaleźli się mieszkańcy Stolicy w roku 1944.

Ulice generowały więc sens poprzez bliskość śmierci – fakt, iż znalazłszy się „na zewnątrz” można było w każdej chwili paść ofiarą snajpera

¹¹M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 45.

¹²*Ibidem*, s. 3.

¹³M. JANION, *Placz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998, s. 83.

lub – co prawdopodobniejsze – bomby czy zabłąkanego pocisku. To właśnie owa jaskrawa „tożsamość «teraz» i «w godzinę śmierci»”, o której pisze Białoszewski. Śmierć straciła swe naturalne miejsce w kulturze – nie była już bowiem odległą abstrakcją czekającą u kresu drogi na każdego, lecz realnym składnikiem codzienności, wszechobecnym i ucieleśnianym przez na wpół zawalone budynki, odległy huk bomb, a nawet zapach rannych i smak zatęchłej wody.

Śmiertelnie niebezpieczny charakter otwartej przestrzeni dokonuje niezwykłej transformacji struktury miasta. Niczym bajkowa droga na Szklaną Górę, usłana proppowskimi trudnościami, każda, najdrobniejsza nawet trasa, którą trzeba przebyć „na zewnątrz”, staje się poważną wyprawą. Wszędzie jest zatem daleko, odległości rozciągają się do niebotycznych rozmiarów, dowodząc w sposób wyjątkowo plastyczny kulturowego charakteru dystansu. Białoszewski po latach wspomina to tymi słowami:

Nigdy Warszawa – chociaż jest teraz cztery razy większa niż wtedy – nie wydawała się taka skomplikowana i duża, bez końca. Odległości – rozciągnięte¹⁴.

Mapa wojny miejskiej operuje więc całkiem inną skalą niż ta dokumentująca zwyczajne kampanie. Dzielnice stają się całymi krajami – nieraz tak odległymi, że niemal mitycznymi:

Od Woli jeszcze nie szło nic strasznego. Ale Chłodna była w trudnej sytuacji. Była niby nasza. Chyba już wtedy z flagami. Ale róg Waliców i Chłodnej była jedna wacha. Róg Żelaznej i Chłodnej – druga wacha – ten dom pod filarami. Wacha to znaczyło cała kamienica niemiecka, a to znaczyło – strzelanie z piętra¹⁵.

Na razie broniło się tego paska między Towarową i Kercelakiem a Wronią. Ale atak szedł nie tylko po jezdni [...] ale – co najgorsze – z nieba. Samoloty bez przerwy teraz [...] stadami leciały, wracały i znów leciały, i bombardowały dom po domu, oficynę po oficynie. Chłodną. Ogrodową. Krochmalną. Leszno. Grzybowską. Łucką. Itd¹⁶.

Mówi się o bombardowaniu ulic, tak jak niegdyś o bombardowaniu miast („Pańska zbombardowana”, „Prosta zbombardowana”¹⁷). Zdobywa się wreszcie i traci poszczególne budynki – ginąc i okrywając chwałą w ich obronie („Broniło się jeszcze Mennicy. To była najsłynniejsza reduta w tej naszej reducie Stare Miasto”¹⁸). Takim budynkiem-symbolem był niewątpliwie Prudential – najwyższy budynek ówczesnej Warszawy, na którym już

¹⁴M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 56.

¹⁵M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 9.

¹⁶M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 21.

¹⁷M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 14.

¹⁸M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 77.

1 sierpnia załopotała biało-czerwona flaga. Mimo zacieklej ataków artyleryjskich, był on przez wiele dni zajmowany przez powstańców, którzy za punkt honoru postawili sobie wywieszenie wciąż na nowo sztandaru w tym najbardziej eksponowanym punkcie walczącego miasta.

To zgęszczenie skali dotknęło także wewnątrz. Poszczególne schrony stały się osiedlami (a nawet miasteczkami), które żyły własnym życiem, borykając się z codziennymi sympatiami i antypatiami oraz problemami ekonomicznymi. Niewielkie piwnice podzielono na działki, wytyczono uliczki, każdy miał swoich sąsiadów z przycy obok – bliskich i dalekich znajomych. Upakowani na tak ciasnej przestrzeni cywile żyli jednak – paradoksalnie – w sposób niemal normalny: „były zresztą ulice, place, tłumy, życia, zawieranie znajomości”¹⁹. Codzienne życie – uniemożliwione na powierzchni – zeszło w ten sposób do podziemia. Miasto zniszczone „na zewnątrz” poczęło odtwarzać się „wewnątrz” w podobnej, lecz zgęszczonej, zminiaturyzowanej formie.

Na miasto upokorzone i zwalone w gruzy nakłada się wciąż jeszcze – niczym powidok – wspomnienie dawnej świetności, choć przebiegu wielu nieistniejących ulic można się już tylko domyślać. Tak właśnie Warszawiaci postrzegają swoje miasto.

Długa była najważniejszą ulicą tego kawałka Warszawy. Zresztą i najszerzą. I najładniejszą. Wtedy jeszcze przynajmniej. No i tu chyba, jak słyszałem wtedy, mieściły się najważniejsze urzędy, a nawet i samo dowództwo AL. Mówiłem już o tym, że Długa miała dwie jezdnie między placem Krasińskich a Freta. I między tymi jezdniami szły kolejno dwa czy trzy placzki skwerowe. To dodawało jej szyku. Bulwarowego. Coś tam jeszcze było z trawy²⁰.

Ta widmowa Warszawa międzywojnia przetrwa zresztą w zbiorowej wyobraźni aż po dzień dzisiejszy, wylaniając się raz po raz spod warstw późniejszej zabudowy. Tymczasem jednak miasto czekała ostateczna zagłada, bowiem 12 października 1944 r. Heinrich Himmler wydaje polecenie zburzenia Warszawy, która ma „całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi”. Z dawnej stolicy nie miał pozostać kamień na kamieniu. W tym celu utworzono specjalne oddziały niszczyielskie – Vernichtungskommando i Brennkommando – odpowiedzialne za systematyczne niszczenie ostatnich ocalałych budynków i całej infrastruktury. Warszawa została zniszczona, a wraz z przerwaniem fizycznego istnienia miasta, zagrożona została jego symboliczna tożsamość.

¹⁹M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 32.

²⁰M. BIAŁOSZEWSKI, *op. cit.*, s. 36.

Ulice Warszawy powojennej – zacieranie martyrologii

Władysław Broniewski to jeden z piewców odbudowywanej Warszawy. Jego Warszawa zgruzowstała²¹ zawiera w sobie wszystkie elementy charakterystyczne dla ujmowania semantyki przestrzeni w dyskursie powojennym.

Socjalistyczni inżynierowie przestrzeni nie próbowali w żadnym razie ukryć faktu całkowitej „rujnacji” Warszawy. Apokaliptyczna wizja stolicy zrównanej z ziemią stanowiła dla nich punkt wyjścia. Przez cały okres PRL zdjęcia zwalonego w gruzy Zamku Królewskiego reprodukowano we wszystkich podręcznikach szkolnych, w zrujnowanych kamienicach osadzano akcję popularnych seriali. Retoryka Nowego Ładu – jak zauważa Zuzanna Grębecka – zawiera w sobie konieczność określenia i zdefiniowania przeszłości i zdystansowania się do niej przez zbudowanie opozycji między ładem a chaosem²². Najbardziej istotnym elementem jest tu jednak nie kontemplacja śmierci, lecz właśnie odwrócenie się od niej i zwrócenie ku życiu. Wspomnienia ustąpić muszą, zgodnie z retoryką odbudowy, przed wizją przyszłości. Wyraża to doskonale slogan ukryty w wierszu Broniewskiego: „chwała ruinom – droga czynom”.

Chwała ruinom

fabryk, mostów i gmachów.

Droga czynom:

trasa Wschód-Zachód.

Świadomość bohaterstwa i krwawej walki jest jeszcze zbyt silna, zbyt świeża, by negocjować ją otwarcie. Ulice zburzonej Warszawy są krwawe, lecz krew tę należy zmyć, ulice uprzętnąć, otrząsnąć się z żałoby po dniu wczorajszym i odważnie spojrzeć ku jutru. Nie sposób żyć normalnie w mieście-cmentarzu, dlatego właśnie „krwawe cegły musi zrównać buldożer”. Wojciech Tomasiak mówi przy tej okazji o dwóch strukturacjach czasoprzestrzeni miejskiej – chronotopie kłęski i chronotopie rewolucji. Dwa kalendarze – starej i nowej ery – przecięły się w pierwszych miesiącach odbudowy. Wzniesione z gruzów budynki noszą już daty nowej ery, przynależą do świata przyszłości²³.

Powstańcza ulica miała swojego bohatera. Ma go i nowa, „zgruzowstająca”. Bohater czasu wojny był bohaterem śmierci – tym, który składał się w ofierze na ołtarzu ojczyzny. Bohater czasu odbudowy także składa

²¹W. BRONIEWSKI, *Poezje zebrane*, t. 3, Płock-Toruń 1997.

²²Z. GRĘBECKA, *Przeszłości cień dłoń nasza zmiata. Chaos i ład jako operatory wartościowania przestrzeni.*, [w:] *Miasta Nowych Ludzi*, red. Z. Grębecka, J. Sadowski, Warszawa 2008.

²³Por.: W. TOMASIAK, *Inżynieria dusz*, Wrocław 1999.

się w ofierze – jest jednak bohaterem życia. Jego darem jest praca ponad normę, bohaterski trud odbudowy. Nawet król Zygmunt z wysokości swej kolumny podziwia tych, co „Zimą, na mrozie stawiali | Śląsko-Dąbrowski most”.

Ale zamyślony na kolumnie Zygmunt nie jest już dla Broniewskiego autorytetem. Jego opinia stanowi tylko jeden z niezliczonych dowodów bohaterstwa odbudowujących, głos ten nie ma już jednak rangi monarszej: król – symbol starej Warszawy – został zdetronizowany:

Ale co tam król. . . Oto nadchodzi,
ażebym ujrzeć nasz wyczyn,
ten, który grody grodzi:
Wielki Budowniczy.

„Dość leż na ruinach” – brzmi powtarzane przez Broniewskiego hasło odbudowy. W miejscu dawnej, zburzonej stolicy powstać musi nowe, lepsze miasto – oto „Warszawa inna, oto rodzi się Socjalizm”.

Kierujący odbudową Stolicy doskonale zdawali sobie sprawę z siły, jaka drzemie w semantyce przestrzeni. W planie propagandy monumentalnej architektura, zdolna do kształtowania przestrzeni miejskiej, a poprzez nią doświadczenia mieszkańców, zajmowała miejsce najpocześniejsze. Miasto staje się przestrzenią retoryki – pojawiają się pomniki, tablice, nowe nazwy ulic, a wreszcie i samych miast. Nowa architektura pełna jest znaczeń i bogatej symboliki. Jej objaśnienie pozostawia się poetom, którzy – jak Broniewski – przyjmują na siebie rolę przewodników po semantycznej przestrzeni nowej Stolicy. Wśród zabiegów propagandowych wyjątkowo istotne miejsce zajmuje postępujące stopniowo zacieranie dawnej narracji klęski. W tym celu stosowano umniejszanie zasług powstańców w całym kraju (słynny plakat „AK – zapluty karzeł reakcji” czy spopularyzowane określenie „bandy”). Znacznie skuteczniejsza okazała się jednak strategia konsekwentnego wymazywania z pamięci. W znacznej mierze dokonywało się ono właśnie poprzez semantykę przestrzeni. Jej organizacja była dla nowych władz o tyle łatwiejsza, że Stolicy nie przebudowywano, lecz praktycznie wznoszono od nowa. Odbudowana Warszawa nie była – i w założeniu nie miała być – zniszczoną Warszawą przedwojenną, o której nie wypowiedano się nazbyt pochlebnie. Zmieniano nie tylko nazwy ulic, ale ich przebieg – usuwając w niepamięć stare, w ich miejsce wytyczając całkiem nowe. Niejednokrotnie wiązało się to z dokonaniem jawnego gwałtu na symbolicznej przestrzeni stolicy.

Przykłady takiego gwałtu można mnożyć w nieskończoność. Były nimi chociażby nowe granice podziału administracyjnego Stolicy, zwłaszcza zaś

poprowadzona całkowicie arbitralnie wzdłuż linii kolei średnicowej granica między dzielnicami prawobrzeżnej Warszawy²⁴.

Najpoważniejszym z owych aktów symbolicznej przemocy było jednak niewątpliwie przesunięcie centrum miasta. Dla przedwojennej Warszawy była nim starówka wraz z Traktem Królewskim. Symboliczny środek miasta, *axis mundi* warszawskiej przestrzeni wyznaczał zdetronizowany przez Brońskiego król Zygmunt na swej kolumnie.

Nową osią pionową miasta stał się Pałac Kultury i Nauki (początkowo: imienia Józefa Stalina), wzniesiony na Placu Defilad (początkowo: Placu Stalina) arbitralnie wykreślonym w miejscu dawnych ulic Chmielnej, Siennej, Śliskiej, Wielkiej, Zielnej i Złotej. W roku 1955 plac stanowił największe tego typu założenie urbanistyczne w Europie – otwartą przestrzeń Nowej Warszawy, gotową dla przyjmowania wieców poparcia i defilad, zaś sam pałac, górując niepodzielnie nad wstającą z gruzów Stolicą, stanowił wyrazisty symbol nowej ery.

Najbardziej czytelnym sposobem kształtowania symbolicznej przestrzeni miejskiej są w odniesieniu do tradycji martyrologicznej pomniki. Nie dziwi zatem fakt, że już pierwszą rocznicę Powstania mieszkańcy wstającego z gruzów miasta pragnęli uczcić pomnikiem Bohaterów Stolicy. Powstawały kolejne projekty i coraz to nowe pomysły lokalizacji. Wszystkie zyskiwały pełną przychylności akceptację władz, były to jednak puste deklaracje i kolejne nie zbudowane pomniki dołączały do mapy nigdy niezbudowanego miasta-widma. Owszem, wznoszono pomniki dla uczczenia Powstania Warszawskiego, jednak... nie w Warszawie. Pierwszy z nich powstał w roku 1946 w Słupsku, kolejne w Pruszkowie i Żąbkowicach Śląskich. Tymczasem Stolica – zwrócona ku nowemu życiu – nie miała czasu na wspomnienie umarłych²⁵. Drobnych symboli pamięci jednak nie zabrakło – powstawały tablice pamiątkowe i niewielkie monumenty na cmentarzach.

Do sprawy powrócono w roku 1956, kiedy to Stołeczna Rada Narodowa podjęła uchwałę o budowie Pomnika Bohaterów Warszawy (wciąż jeszcze nazwa „Powstanie” nie mogła stanowić etykiety opisującej jakikolwiek element miejskiej przestrzeni). Monument upamiętniałby więc nie bezpośrednio fakt Powstania – to bowiem wymazano z oficjalnych kalendarzy – a wszystkie ofiary obrony i okupacji miasta w latach 1939-45. Ostatecznie,

²⁴Por.: Z. RYKIEL, *Miasto jako miejsce a przemiany jego architektury, symboliki i świadomości terytorialnej mieszkańców*, [w:] *Przemiany Miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, red. B. Jałowiecki i in., s. 74.

²⁵Por.: L. ŚWIERCZEK, *Tablice i pomniki upamiętniające Powstanie Warszawskie*, [w:] *Warszawa. O czym mówią pomniki i kamienie*, red. K. Mórański i A. Stawarz, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2000, s. 190 i nast.

po wielu nierozstrzygniętych konkursach pomnik stanął w roku 1964 przy Placu Teatralnym (dziś przeniesiony w pobliże trasy W-Z). W kolejnych latach powstawały pomniki Polegli-Niepokonani na terenie cmentarza przy ul. Sowińskiego oraz pomnik Powstańców Warszawskich w postaci barykady na placu ich imienia.

Najbardziej dziś rozpoznawalny pomnik poświęcony Powstaniu stoi przy placu Krasińskich. Po raz pierwszy z inicjatywą jego budowy wystąpiono w roku 1980. Miał to być pierwszy pomnik, w którego nazwie explicite użyto by określenia „Powstanie Warszawskie 1944”. Szybko jednak okazało się, że nazwa ta budzi wśród ówczesnych władz niechęć. Z kolei inicjatorzy budowy nie chcieli tym razem zrezygnować z użycia kontrowersyjnego określenia. W rezultacie sporu niezbudowany jeszcze „Pomnik Powstania Warszawskiego 1944” przemianowano na „Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944”. Minęło jeszcze wiele lat sporów o projekt, nieodmiennie towarzyszących wzniesieniu każdego z powstańczych pomników, aż wreszcie znaną dziś rzeźbę odsłonięto 1 sierpnia 1989 roku.

Jak to zostało pokazane wyżej, Wisła nabrała podczas Powstania symboliki liminalnej. Odcinając wyglądających pomocy obrońców Stolicy, stała się otwartą raną w symbolicznej tkance miasta. Dostrzega to także Broniewski, zestawiając dawne obrazy wschodu i zachodu Warszawy:

Ze wschodu wstęgami dróg
szła armia.
Warszawę niszczył wróg,
Warszawę pożar ogarniał.

Stąd właśnie nie do przecenienia jest znaczenie, jakie w inżynierii semantyki przestrzeni odegrały po wojnie mosty i trasy łączące wschód i zachód Stolicy. Pierwszą i najważniejszą z nich była oczywiście Trasa W-Z (1949), która „ucieleśnia swym kształtem walkę z przestrzenią, pokonywanie przeszkód, uparte i niezachwiane dążenie do celu”²⁶. Według Wojciecha Tomasika stanowiła ona kulminację przesyconej przemocą fazy burzającej, mającej na celu zatarcie dawnej semantyki przestrzeni miasta, przede wszystkim zaś wspomnienia o Powstaniu i nieudzielonej pomocy. Kiedy ćwierć wieku później powstanie Trasa Łazienkowska (1974, Aleja Armii Ludowej i Most Berlinga), symbolika ta będzie wciąż aktualna. Nie przypadkiem na pędzące samochody spogląda z góry zamysłony generał Berling. Nie są także przypadkowe słowa piosenki wykonywanej przez jednego z bohaterów filmu Stanisława Barei pt. *Miś*:

²⁶W. TOMASIK, *op. cit.*, s. 93.

Hej, młody junaku, smutek zwalcz i strach
Przecież na tym piachu za 30 lat
Przebiegnie z pewnością
Jasna, długa, prosta,
Szeroka jak morze Trasa Łazienkowska
I z brzegiem zepnie drugi brzeg,
Na którym twój ojciec legł.

Choć z rozmowy bohaterów wynika, że podmiotem lirycznym jest tutaj „młody człowiek... chłopak. Na warszawskim brzegu i dookoła pracują jego koledzy”, to dokładna liczba 30 lat (1944-1974) nasuwa skojarzenie wcale nie z odbudową i murarzami. W tym świetle niepokojące staje się także pytanie: na którym brzegu legł właściwie ojciec bohatera? W dniu budowy Trasy Łazienkowskiej pozostaje ono zresztą bez odpowiedzi, bo oba brzegi stały się równoznaczne. Trasa W-Z i Trasa Łazienkowska zblizniają ranę, jaką na mapie wojennej Warszawy stała się Wisła. Owszem, pozostają ślady: Berlingowiec na pomniku przy Wybrzeżu Szczecińskim stoi tuż nad brzegiem rzeki. Całym sobą sięga na zachód, wyciągniętą dłonią próbując pokonać granicę Wisły. Na próżno. Wyjaśnienie znajdujemy w jednym z odcinków serialu pt. „Czterej pancerni i pies”: zawiniły czynniki obiektywne. Wisła stanowiła w 1944 r. jedyną możliwą granicę frontu – jej przekroczenie było niemożliwe nawet dla Janka Kosa i jego bohaterskiej drużyny. Po prostu czas jeszcze nie nadszedł. Ci, którzy stali na wschodnim brzegu, mogli tylko patrzeć – mimowolnie stając się świadkami zagłady miasta i jego mieszkańców. Tym na zachodnim brzegu pozostało wysyłać rozpaczliwe sygnały pomocy i ginąć. Przepaść Wisły jest jednak teraz tylko przykrym wspomnieniem. Nowa Warszawa zwrócona jest zaś nie ku przeszłości, a ku przyszłości, ku tej zaś prowadzą ją właśnie nowe, wspaniałe mosty i biegnące przez nie trasy przelotowe.

Ulice-świadkowie współczesnej Warszawy

Piotra Pawła, bohatera powieści Krzysztofa Vargi *Nagrobek z lastryko*²⁷, nękały koszmary. Przez wiele nocy śniły mu się warszawskie pomniki, które przychodziły, żeby go zamordować. Jednej nocy byli to radzieccy żołnierze z praskiego pomnika Braterstwa Broni, zwani ze względu na pochylone głowy Czterema Śpiącymi. Przychodzili do domu bohatera z twarzami ukrytymi w cieniu rogatywek i hełmów i rozbijali mu głowę kamiennymi kolbami.

²⁷K. VARGA, *Nagrobek z lastryko*, Wołowiec, 2007.

Innym razem był to saper z Powiśla, spuszczaający na nieszczęśnika kamienny dysk miny albo ułan i rycerz z Ronda Jazdy Polskiej czy żołnierze z żoliborskiego pomnika Czynu Polonii Amerykańskiej. Także pomnik Powstania Warszawskiego z placu Krasińskich objawił się pewnej nocy w domu Piotra Pawła:

Cała bezładna grupa wysokich, zabiedzonych postaci, ze szmajserami i butelkami z benzyną, w wielkich niemieckich hełmach, nucących cicho jak tylko nucić potrafią kamienie Marsz Mokotowa. Za nimi przydreptał na swoich krótkich nóżkach Mały Powstaniec z Podwała, żeby się przyglądać z zaciekawieniem²⁸.

Bohater, co zrozumiałe, nie chce umierać. Na jego usprawiedliwienie narrator przywołuje zakorzenie w lokalnej historii. Piotr Paweł zna na pamięć *Marsz Mokotowa*, wie, jak nazywał się aktor grający główną rolę w filmie *Kanał*, i zna poezję Baczyńskiego. Nie zdaje się to jednak na nic i kamienni powstańcy dokonują na nim okrutnej egzekucji. Paradoksalnie wszystko to, w czym Piotr Paweł widziałby swoje usprawiedliwienie, jest w rzeczywistości przyczyną jego cierpienia. Bohater Vargi przesiąknięty jest duchem swojego miasta:

Mapa genów Piotra Pawła była planem Warszawy, jego genotyp składał się z numerów linii tramwajowych i autobusowych, połączeń Mokotowa z Żoliborzem, Śródmieścia z Pragą i nazw przystanków metra²⁹.

Warszawa opisywana przez Vargę nie jest jednak wiernym portretem Stolicy, lecz jej specyficzną hiperbolą. Dzięki zręcznemu zabiegowi literackiemu – oddaniu narracji w ręce człowieka z przyszłości, wnuka głównego bohatera – Varga pozoruje dystans do opisywanych wydarzeń. Pod osłoną przekłamania w procesie międzypokoleniowej transmisji, pisarz prezentuje jednak obraz istotnych cech współczesności jak gdyby pod szkłem powiększającym. Jednym z kluczowych rysów opisywanej przez niego Warszawy jest wszechobecność martyrologii. Każda szkoła nosi imię poległych, bohaterska śmierć obecna jest w nazwach ulic i placów. Mieszkańcy – jak Piotr Paweł – od dziecka słuchają powstańczych piosenek i oglądają filmy wojenne. Lecz żyjąc w Stolicy, której każdy kamień przesiąknięty jest krwią walczących, w mieście, za które ktoś ginął i przelewał krew, warszawiacy zmagają się z przeciwnościami tak banalnymi, jak zapomnienie pinu do karty kredytowej czy bolący ząb. Piotra Pawła przeraża wizyta u dentysty, jego codzienne dramaty są jednak wobec tragizmu historii banalne i żałosne.

²⁸K. VARGA, *op. cit.*, s. 102.

²⁹K. VARGA, *op. cit.*, s. 177.

Przychodzące co noc pomniki ucieleśniają więc wewnętrzny dysonans bohatera – przepaść między wielkością czasu mitycznego a błahością przypadłej mu w udziale codzienności. Czasem Piotr Paweł marzy o szansie – okazji do walki, która i jego uczyniłaby wielkim. Jedyna okazja ratowania świata wiąże się jednak dla niego z grą komputerową w telefonie komórkowym. Kamienni bohaterowie są więc projekcją wyrzutów sumienia człowieka zmuszonego do mieszkania w mieście-cmentarzu. Co interesujące – pomniki pozostają pomnikami. Ruszają się, lecz nie ożywają do końca, pozostając w sferze symbolicznej przestrzeni miejskiej, nie stając się na powrót mieszkańcami, którymi byli za życia. To sama Warszawa, poprzez swoje pomniki, karze obywateli niegodnych jej bohaterskiej historii.

Powieść Vargi to oczywiście fikcja literacka, w dodatku – przez umieszczenie części akcji w przyszłości – nosząca znamiona fantastyki. Wydaje się jednak, że w opisie koszmarów Piotra Pawła znaleźć można istotną obserwację socjologiczną dotyczącą współczesnej Warszawy: poczucie mieszkańców, że pod powierzchnią współczesnego, dobrze znanego im miasta kryją się kolejne miasta-widma. Poczucie to staje się wyjątkowo silne we współczesnej Stolicy, kiedy za sprawą nowych priorytetów polityki historycznej dokonana zostaje symboliczna restytucja wszystkich dawnych map.

Warszawę przedwojenną upamiętniają obecnie liczne wystawy i publikacje albumowe. Dwudziestolecie międzywojenne, czas II Rzeczypospolitej, staje się czasem mitycznym, do którego chętnie odwołują się niemal wszyscy. Restauratorzy i cukiernicy stylizują wnętrza na lata 20., nawiązując do przerwanej wojną i okresem PRL tradycji. Politycy w sejmie II RP upatrują wzorców i przywołują okres dwudziestolecia jako czas wielkich mężów stanu. Ustawiając zaś ich na cokołach, sami starają skąpać się w blasku zamierzchłej chwały, ukazując się jako spadkobiercy przedwojennych tradycji. To zrozumiałe: każda kultura potrzebuje mitów założycielskich. Zerwawszy z tradycją Polski Ludowej, w naturalny sposób sięgnęliśmy po to, co wcześniejsze. Przywrócenie dawnych nazw czy biegów ulic, zgodnych z ich kształtem z dwudziestolecia, określa się więc jako powrót do „prawdziwej” Warszawy, oczyszczonej z wojennych i powojennych kontaminacji. Tymczasem owa „źródłowość” Warszawy dwudziestolecia jest tylko kolejnym konstruktem polityki historycznej. Władze Stolicy dokonywały przecież także wówczas symbolicznego gwałtu na przestrzeni miasta, zmieniając obraz dawnej Warszawy czasów zaborczych i przedrozbiorowych. Do jakiegokolwiek nie sięgnęlibyśmy okresu, zawsze będzie jakieś „wcześniej” i jakieś „później”.

Także Warszawę powstańczą upamiętnia się współcześnie na niezliczoną ilość sposobów. Są więc rocznice, rekonstrukcje i akcje plakatowe. Kluczo-

we arterie Stolicy otrzymują powstańczych patronów. Równolegle do trasy Armii Ludowej przebiega obecnie trasa Armii Krajowej, most Grota-Roweckiego jest równoległy do mostu Berlinga. Na niemal każdej ulicy odnaleźć możemy tablice upamiętniające pomordowanych w czasie wojny. Większość form upamiętnienia spotyka się z powszechną akceptacją. Zdarzają się jednak także decyzje kontrowersyjne, jak zmiana nazwy Ronda Babka na Rondo Radosława, która wywołała gwałtowny sprzeciw mieszkańców³⁰.

Specyficzny jest również stosunek współczesnej przestrzeni Warszawy do dziedzictwa PRL. Po pierwszym okresie gwałtownego buntu przeciw wszystkiemu, co socjalistyczne, nastąpiło uspokojenie, a nienawiść zastąpił ironiczny dystans. Doskonały przykład stanowi tu wojna o Pałac Kultury i Nauki. Od roku 1992 co kilka lat ogłaszano kolejny konkurs na zagospodarowanie przestrzeni w (nowym, stworzonym przez PRL) centrum Stolicy. Wojenne zniszczenia były postrzegane jako rana w tkance miasta – pisze Zuzanna Grębecka – wybudowany zaś na ruinach gmach był cierniem, który nie pozwalał się tej ranie zasklepić, uniemożliwiając odbudowę tej części miasta w jej dawnej formie³¹. Początkowe projekty zakładały wyburzenie Pałacu i restytucję przebiegu dawnych, przedwojennych ulic, co stanowiło odwołanie do omawianego wyżej mitu źródłowości II RP. Później pojawiły się propozycje ukrycia socjalistycznego gmachu – jako szpecącego dowodu radzieckiej hegemonii niebezpiecznie kojarzącego się – jak zauważa Wojciech Tomasik – z wieżą strażnika w benthamowskim panopticonie. Pałac Kultury miałby, wedle owych projektów, zostać zasłonięty przez ustawione w półokrąg wieżowce nazwane „Koroną Warszawską”³². Wreszcie, gdy niechęć do PRL nieco już okrzepla, Pałac Kultury wpisano do Rejestru Zabytków, nadając mu tym samym status wizytówki stolicy. Współczesny PKiN, choć nieprzebudowany, jest jednak całkiem innym gmachem niż ten z czasów Polski Ludowej. Jego symbolika, umieszczona w odmiennym kontekście, znaczy teraz zupełnie inaczej. Ironiczny dystans sprawia, że Pałac Kultury oglądany jest jak odcinki „Czterech Pancernych”, które TVP zamierza emitować z krytycznym komentarzem historyków. Pokazujemy więc historię zamazaną, by tym mocniej wydobyć to, co zamazywane, i uwznioślić także za to, że ów proces zamazywania przeżyło. Pałac Kultury to zabytek, jaskrawy dowód socjalistycznych gwałtów na przestrzeni symbolicznej Stolicy. A zatem – skoro Stolica przetrwała i charakteru swego nie straciła

³⁰Por.: A. HASKA, „Ulica Stołeczna – pomścimy!” *Reakcje społeczne na zmiany nazw ulic na przykładzie Warszawy*, „Obóz” 49, 2007, s. 137-145.

³¹Z. GRĘBECKA, *Axis mundi i rany symboliczne*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, red. Z. Grębecka i J. Sadowski, Kraków 2007, s. 74.

³²Por.: A. PASSENT, *Pałac wiecznie żywy*, Warszawa 2004, s. 135 i nast.

– staje się pomnikiem zwycięstwa Prawdy nad kłamstwem. PKiN stoi więc pośrodku miasta jak czołg zdobyty na wrogu, zmieniając się powoli z budynku w ciekawostkę – w muzeum samego siebie i najbardziej dosłownie, gdyż wpisanie do Rejestru Zabytków poważnie utrudni modernizację niezbędną dla utrzymania użytkowych funkcji Pałacu. Tymczasem przestrzeń wokół niego zagospodarowuje się sama. Bez dekretów, planów i społecznej konsultacji. Mimo niezliczonych projektów przywrócenia jej reprezentatywnego charakteru, przestrzeń Placu Defilad wciąż pozostaje we władaniu handlarzy zajmujących całkiem niereprezentatywne blaszane hale.

Jest to symptom kolejnej cechy przestrzeni miejskiej, wyraźnie odciskającej piętno w świadomości mieszkańców Stolicy. Jeśli nawet jest to tylko pozór, a nad zagospodarowaniem Warszawy czuwają najlepsi architekci – w potocznej świadomości nadwiślański gród jest miastem budowanym w sposób całkowicie chaotyczny. Świadomość tę miał także narrator Vargi, który opisując odbudowę miasta po kolejnej (wymyślonej) wojnie, konstruuje karykaturę współczesnej organizacji przestrzeni:

Warszawa odbudowywała się chaotycznie, bez żadnych planów, bez nadzoru, dając pole do popisu domorosłym budowniczym i oszalałym wizjonerom. Miasto powstawało według idei „każdy jest architektem”³³.

Podsumowanie

W ramach podsumowania przyjrzyjmy się metamorfozom jednej tylko, podstawowej dla semantyki przestrzeni, opozycji między życiem a śmiercią. Jest ona o tyle fundamentalna, że wiele innych przeciwstawięń istotnych dla opisu świata – swoje|obce, chaos|kosmos, bezpieczne|wrogie – interpretowane może być jako jej metamorfozy.

W Warszawie przedwojennej ulice stoją po stronie życia. Zgodnie z przywoływaną metaforą pulsu i krwiobiegu są tym, co ożywia, nadaje rytm. Ulice stanowią przestrzeń otwartości, która daje miastu oddech, a więc życie. Zaznacza się to wyraźnie w witalistycznej poezji Juliana Tuwima. Nigdy niezrealizowana Aleja Józefa Piłsudskiego ze swymi szpalerami drzew i szerokimi chodnikami była snem Warszawy o europejskim życiu.

W Warszawie czasu Powstania ulice oznaczają śmierć. Przestają dłużej pełnić swą ożywiającą funkcję, stając się z przestrzeni otwartej – zamkniętą i niedostępną. Jako miejsce ekspozycji na wrogie spojrzenie, a więc i atak, otoczone gruzami ulice, stają się przestrzenią współudziału w śmierci miasta. Życie ukrywa się poza ulicami: w piwnicach, schronach – „wewnątrz”,

³³K. VARGA, *op. cit.*, s. 216.

czyli wszędzie tam, gdzie śmierć może nie sięgnąć. Także „latanie” Mirona Białoszewskiego, wbrew pozornej aktywności, sytuuje się po stronie śmierci, jako strach, ucieczka, odczłowieczająca panika. Ulica Długa opisana w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* to tylko miraż – upiór dawnej ulicy. Choć ludzi resztkami minionej świetności przez szeroką, bulwarową otwartość, kryje w sobie śmierć.

Ulice powojennej Warszawy znów zwracają się ku życiu, jest to jednak inne, nowe życie. Budowa Warszawy jest co prawda jej od-budową, w miejscu dawnej Stolicy powstać ma jednak nowe, lepsze miasto. Towarzysząca „zgruzowstawaniu” Warszawy retoryka odcina się od przeszłości, każe zapomnieć o klęsce i śmierci, spojrzeć zaś w przyszłość. Trasa W-Z prowadzi z gruzów starej Warszawy ku świetlanej przyszłości nowej.

Ulice Warszawy współczesnej znów zwracają się ku śmierci, jest to jednak śmierć, w której uczestniczy się poprzez reaktualizację mitu – martyrologię, a więc śmierć symboliczną. W nazwach ulic, tablicach pamiątkowych, pomnikach i Muzeum Powstania Warszawskiego odgrywa się symboliczne zbawienie miasta poprzez uczestnictwo w bohaterskiej śmierci jego obrońców. Ciężar historii może jednak przytłaczać mieszkańców, którzy – mimo szacunku dla tych, którzy w obronie Warszawy przelewali swoją krew – nie chcą żyć w mieście-cmentarzu. Trasa Armii Krajowej i Trasa Armii Ludowej wiodą nas ku przeszłości. Generał Berling przy jednej, masywny betonowy miecz przy drugiej, każą nam w pokorze pochylić głowę przed tymi, wobec których zaciągnęliśmy niespłacalny dług.

Marcin Napiórkowski

**STREETS OF WARSAW AS WITNESSES OF THE UPRISING.
TRANSFORMATIONS OF THE SEMANTICS OF SPACE**

Abstract

The text is an attempt to describe historical transformations of the city from the perspective of the semantics of space. Twentieth-century history of Warsaw is presented on the basis of changes in town planning and their reflection in literary texts. The basic subject of interest is the Warsaw Uprising, studied as a moment of total destruction of the city form created before the Second World War and as a constant reference point for post-war attempts to reorganise it. The main instrument of description of space transformations is the opposition of life and death (familiar and alien, safe and dangerous).